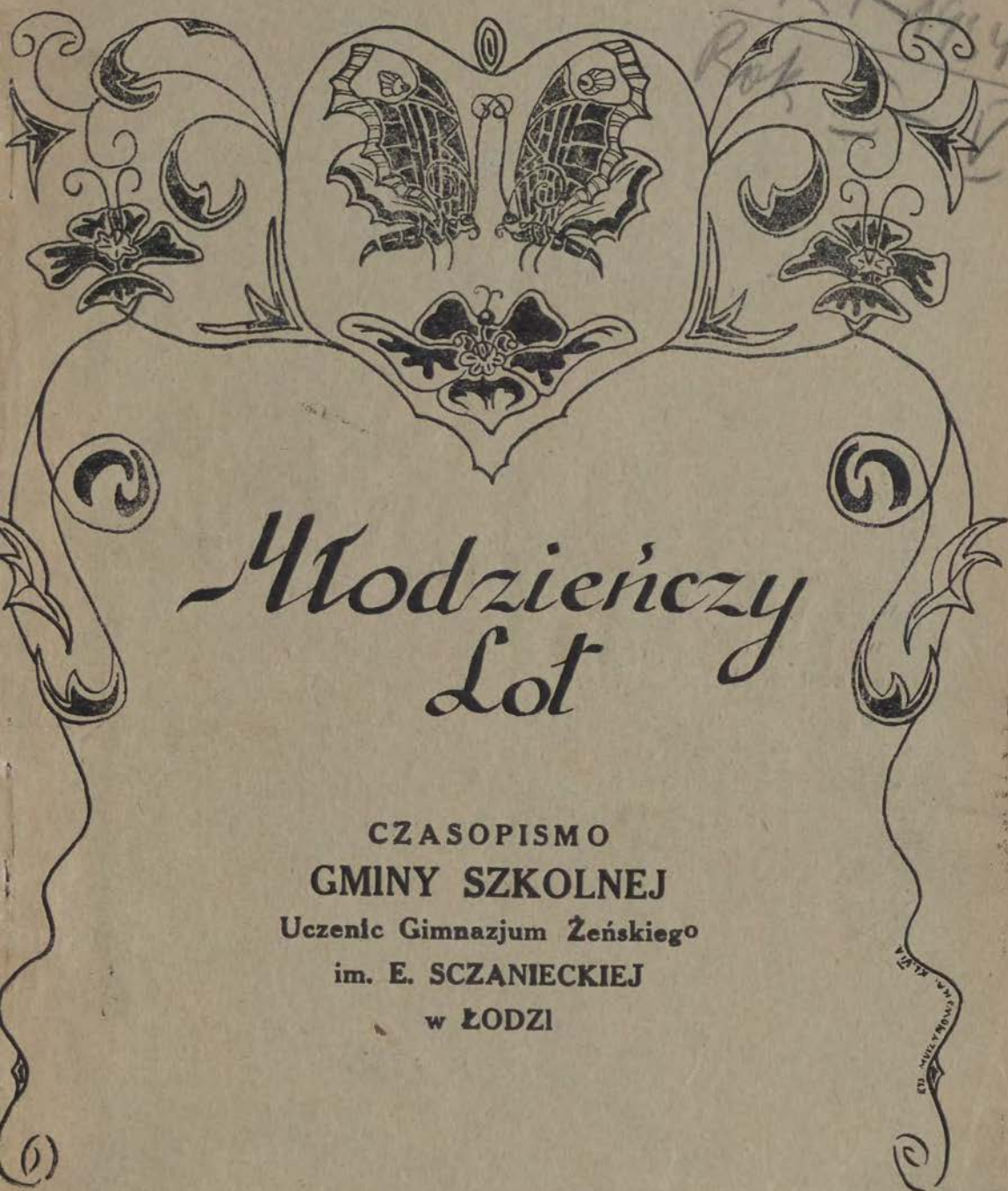


1082

1929-1934
Rok 1934



Młodzieńczy Lot

CZASOPISMO
GMINY SZKOLNEJ
Uczniel Gimnazjum Żeńskiego
im. E. SZZANIECKIEJ
w ŁODZI

WYDAWCA
KSIĘZKA

D A R

W.P. Administracji
dla
MIEJSKIEJ BIBLIOTEKI PUBL.

w Łodzi
№ 27882 dn. 9 VII 1934

I-25789/64

Treść numeru.

Od Redakcji	1
„W słońce nam patrzeć“	2
Młodzieńczy Lot	3
Znaczenie gospodarcze Powszechnej Wystawy Krajowej	4
Kwiaty ze stali	7
Z wrażeń łódzkich	9
Nasz system daltoński	10
W pracowni matematycznej. Obrazek satyryczny	15
Kartka z wakacji	17
Mój stosunek do przyrody (z przeżyć minionych wakac.)	20
Kronika szkolna. Rozrywki. Odpowiedzi Redakcji	22

Młodzieńczy Lot

Czasopismo wydawane staraniem Gminy Szkolnej
uczenic Państwowego Gimnazjum Żeńskiego im. E. Szczanieckiej w Łodzi

Rok I.

Listopad 1929.

Nr. 1.

Od Redakcji

DROGIE KOLEŻANKI!

Oto pierwszy numer naszego piśmka, naszej wspólnej pracy. Wiemy, że nie odrazu odpowie to piśmko swojemu zadaniu, że nie odrazu zadowolimy wszystkich. Ale mamy nadzieję, że stanie się ono dla nas czymś drogiem, czymś bliskim, że zespoli silniej nasze młode myśli i serca. Wszystkie będziemy pracowały w naszym piśmku, nie tylko ta grupka, którą przypadł w udziale los redaktorek. Chcemy bowiem, aby to piśmko stało się naprawdę nasze, aby odzwierciadlało wszystkie nasze myśli i ideały. Chcemy, aby piśmko nasze, zgodnie ze swoim tytułem, pełne było zapału młodzieńczego i pełne lotu w krainę ideałów. Lot nasz jednak nie może być lotem gdzieś do gwiazd, w którym się zapomina o ziemi. Powinniśmy ukochać to, co jest szlachetne i dobre, i nabrać sił, aby nasze cele osiągnąć. Nie brak nam ideałów i zapału, brak nam wytrwałości w realizowaniu tych ideałów. Nasze szkolne piśmko przyczynić się do wyrobienia w nas tej wytrwałości, której nam brak, tego twórczego upioru, który nakazuje działać bez względu na przeszkody.

Nasze piśmko pragnie nieść uśmiech pełen pogody i szczęścia, uśmiech pełen młodości; pragnie budzić myśli szlachetne i wzniosłe, ale przede wszystkim pragnie wyrobić silną wolę, abyśmy szły w życie z uśmiechem, nadzieją i niezłomną wolą.

Chcemy, aby między redakcją a resztą koleżanek nawiązała się nie serdecznego stosunku, współpracy, nie szczerzej korespondencji. Dlatego też w piśmku będzie osobny dział odpowiedzi redakcji na listy wszystkich koleżanek. A więc pracujmy razem wytrwale, pamiętając o tem, że „W szczęściu wszystkiego są wszystkie cele; i ten szczęśliwy, kto padł wśród zawodu, jeżeli poległ ciałem da innym szczebel do sławy grodu“, nie lekajmy się trudów. „W słońce nam patrzeć!“

REDAKCJA

„W słońce nam patrzeć!”

*W słońce nam patrzeć! Ale gdzież jest słońce?
Jutrznia dopiero swe pierwsze promienie
Na ziemię zsyła i zsyła nam gońce
Swych pierwszych blasków: delikatne cienie...*

*Tam słońce wstaje; za chwilę ukaże
Swe złote blaski zapłonionej ziemi
I, pocałunkiem przekupiwszy strażę
Nocy, z chmurkami wpłynie różanemi*

*Na okrąg niebios. Będzie złote, czyste,
Jak złota plama; i, jak wśród marzenia
Myśl dobra, mary rozproszywszy mgliste,
W duszy się jasna, światłem rozprzestrzenia,*

*Ono wypłynie, jak piękno w kryształe,
Miłość, w „kryształnym” zakąta kamieniu,
Dobro przedwieczne, ciepło doskonałe
Trwające, światło uwięzione w cieniu.*

*O, dobre słońce! W twoje się oblicze
Spojrzyć — i siły zgarnąć z twych promieni,
Siły do pracy, (bo praca — to życie),
Siły do życia zmartwień, blasków, cieni!*

*O, dobre słońce! Daj nam cząstkę tylko
Miłości, ciepła, czaru i uroku,
Żebyśmy mogły w sercu jedną chwilką
Malutkie słońce wytworzyć wśród mroku!*

*Żebyśmy mogły w blaski złote twoje
Ubrać swe dusze, tak pragnieniem drżące,
W uśmiech ustroić swe codzienne znoje,
Pomóż nam złote, drogie, dobre słońce!*

*W słońce nam patrzeć! Wśród serca uderzeń
Szczęście niech mieszka, niech króluje wota —
Bo gdzieś, wśród naszych czynów i zamierzeń
Nasza się przyszła stwarza ciągle dola.*

Marja Widemanówna, ucz. VI kl.

Młodzieńczy lot

*Pragniemy w słońca lecieć świat,
Lecz nie dlatego, że ziemia nasza
Cieniem nas swoim i łzą przestrasza,
Że chcemy uciec od jej wad;*

*Pragniemy w słońca lecieć kraj,
By się nauczyć, jak skry słoneczne,
Jak gwiazd uśmiechy, jak drogi mleczne,
Przenosić aż na ziemi skraj;*

*Pragniemy w słońca lecieć świat,
By nauczyły nas słońc promienie,
Jak łzy osuszać, rozpraszać cienie
I cierń zamieniać w wonny kwiat;*

*Pragniemy w słońca lecieć świat,
Lecz polecimy dłoń w dłoń — łańcuchem:
Myślą złączone, złączone duchem
Na wszystkie z przyszłych dni i lat.*

*Ogniwem jest nam chyży czas,
Mknący cichutko wśród murów szkoły;
Troski, marzenia, nasz śmiech wesoly
Ogniwem jasnym łączy nas.*

*Uśmiechów wspólnych, jasnych słów,
Wspólnych nam myśli i serc potrzeba.
Duchy złączone są bliżej nieba,
Są bliżej słońca, gwiazdnych snów.*

H. Tylmanówna, kł. VII.

Z CAŁEJ POLSKI

P. W. K.

Znaczenie gospodarcze Powszechnej Wystawy Krajowej

Ubiega dziesięć lat od powstania państwa polskiego. Gdy Polska powstawała, nie miała określonych granic, nie miała armji; każda z dzielnic, które weszły w skład nowego państwa, żyła odrębnym życiem gospodarczem. Kraj cały, po którym tyle razy przewalały się armje zbrojne państw walczących, był wyniszczony; olbrzymie obszary leżały odłogiem, miasta i wsie w zgliszczach, fabryki bądźto zniszczone, bądźto przez rekwizycje niezdolne do produkcji.

Okupanci celowo paraliżowali nasze życie gospodarcze, aby po ukończeniu wojny tem łatwiej kraj uzeleźnić ekonomicznie od siebie. Z lękiem patrzyli nasi ojcowie w przyszłość. Jaka będzie Polska? Czy, odzyskawszy wolność, będzie zdolna do samoistnego bytu państwowego? I słuszne były obawy. Polacy heroicznem poświęceniem, ofiarną miłością, własnem życiem okupywali swą niepodległość; umieli walczyć, ale nie posiadali umiejętności kierowania losami wielkiego państwa, jakim miała być Polska.

Upłynęło dziesięć lat w żmudnej i wytężonej pracy całego narodu, który musiał dogonić Europę w pochodzie cywilizacyjnym.

Nie można było piękniej i mądrzej uczcić dziesięciolecia odzyskania naszej niepodległości, niż przez urządzenie wystawy, odzwierciedlającej plastycznie gospodarcze i kulturalne życie Polski. Po raz pierwszy został zobrazowany dorobek Polski ze wszystkich dzielnic, ze wszystkich warsztatów pracy we wszystkich dziedzinach życia gospodarczego, samorządowego, społecznego, kulturalnego. Wystawa poznańska istotnie zasługuje na nazwę powszechnej, gdyż obejmuje całokształt stosunków polskich, obrazuje nasze życie narodowe od zaspakajania najelementarniejszych potrzeb, aż do wzlotu na szczyty sztuki. Słusznie też nosi tytuł krajowej, ponieważ przedstawia dorobek kulturalny wyłącznie

narodu polskiego w ostatnim dziesięcioleciu, wykluczając obce ekspozyty.

Ten wielki pokaz kultury polskiej i gospodarstwa krajowego ma ogromne znaczenie dla nas i dla obcych.

Świadczy o tem, że Polska zdolna jest do samoistnego bytu państwowego, że wystarczyło dziesięć lat, aby rozwinąć naszą siłę twórczą, aby wykazać światu tężyznę narodową.

Wystawa poznańska ma przeogromne znaczenie dla stosunków wewnętrznych.

Przedewszystkiem Polacy zapoznają się z własną wytwórczością krajową, co pociąga za sobą wznowienie konsumpcji wewnątrz. Bywają wypadki, iż przemysłowcy i kupcy, nieznający dokładnie i wszechstronnie produkcji krajowej, sprowadzają różne maszyny i warsztaty, które również wyrabiane są w Polsce, z zagranicy, wskutek czego ubożą kraj, wywożąc polską walutę do obcych państw. Tak samo przedstawia się sprawa, gdy chodzi o produkty przemysłowe i rolnicze. Są tacy obywatele, którzy przez dokładne poznanie wyrobów krajowych nabiorą do nich zaufania i będą się w nie zaopatrywać może już nietylko przez poczucie solidarności narodowej, ile właśnie ze względu na korzyść materialną.

To zwiększenie chłonności rynku w kraju spotęguje produkcję i pobudzi przedsiębiorstwa przemysłowe do intensywniejszej pracy.

Wystawa przyczyni się również do ulepszenia metod pracy. Weźmy np. pod uwagę rolnictwo. Chłop z Kresów przekona się naocznie o skutkach nawozów sztucznych, zapozna się z maszynami rolniczymi i będzie się starał o ile możliwości zastosować je we własnym gospodarstwie. W dziedzinie przemysłu będą się tworzyły związki, dążące do wzajemnego zaznajamiania się z najnowszymi i najpraktyczniejszymi metodami pracy. To właśnie przyczyni się do ujednostajnienia przemysłu wszystkich dzielnic i do zatarcia dawnych granic zaborczych. Na wystawie znajdą się ludzie światli, którzy znają dokładnie metody pracy, rozwój wytwórczości zagranicą i, zestawiając je z polską organizacją pracy i produkcją, wykażą nasze niedomagania czyto w przemyśle, czyto w handlu. Wówczas ujrzymy, jakie dziedziny pracy leżą u nas odłogiem, skonstatujemy, które z naszych surowców nie są przerabiane w kraju, tylko wywożone zagranicę, a potem po

znacznie droższych cenach sprowadzone do Polski jako gotowe już wyroby. Wypływa stąd dla kraju wielka szkoda, ponieważ, sprowadzając wyroby zagraniczne, wywozimy naszą walutę, nieprzerabiając zaś surowców u siebie powiększamy bezrobocie. Dzieje się to może skutkiem krótkowzroczności i niezaradności naszych przemysłowców, może zaś tylko dlatego, iż nie mamy odpowiednio uruchomionych fabryk, lub brak nam dobrych rzemieślników. Widząc już braki i ich przyczynę, możemy temu zaradzić przez zakładanie odpowiednich fabryk i warsztatów, rzemieślnikowi zaś dając odpowiednie wykształcenie fachowe. Do osiągnięcia tego celu potrzebne są umiejętnie zorganizowane szkoły zawodowe, obsadzone dobrymi siłami fachowymi. Gdy będziemy mieli doświadczonych rzemieślników i kierowników, praca pójdzie w żywszym tempie i osiągnie lepsze rezultaty. Gdybyśmy tą drogą doszli do lepszych i tańszych wyrobów, wówczas rozszerzyłby się ich rynek zbytu, do kraju wpłynęłoby wiele pieniędzy, a przez to moglibyśmy osiągnąć ogólny dobrobyt i zmniejszenie się lub zupełny zanik bezrobocia. Możliwość objęcia całokształtu pracy polskiej w skrócie wystawowym natchnie nas wiarą w nasze siły twórcze, rozproszy zwątpienia i pobudzi do intensywniejszej pracy; zaś emigrantów, zwiedzających wystawę, praca polska umocni w przywiązaniu do Ojczyzny.

Przez wystawę poznańską przesuną się tysiączne rzesze z obczyzny, które zostawią w kraju znaczną ilość dobrej waluty. Ten przyływ pieniędzy z zagranicy stanie się odżywczy dla organizmu gospodarczego Polski i złagodzi kryzys, dający się odczuwać skutkiem braku gotówki.

Wystawa ma również znaczenie dla stosunków zewnętrznych. Nieuświadomieni cudzoziemcy, zwiedzający wystawę, ujrzą całą produkcję, rozproszoną po zakątkach naszej Ojczyzny.

To zetknięcie się zagranicy z naszym mechanizmem gospodarczym da jej okazję zapoznania się z wytwórczością polską. Rezultatem tego będzie wzrost zaufania zagranicy do państwa, które pracuje, posiada wielkie bogactwa naturalne i ogromne możliwości wytwórcze. Wówczas wyroby polskie zdobędą rynki zbytu zagranicą. Wskutek wzmożonego eksportu poprawi się nasz bilans handlowy.

To zaufanie, jakiego zagranica nieopierze do Polski, będzie

miało znaczenie na dalszą metę: w chwilach krytycznych dla naszego położenia gospodarczego łatwiej będzie zdobyć kredyty zagraniczne.

Dziś z dumą, z podniesionem czołem możemy patrzeć na przebyty okres dziesięciu lat. Choć wiele jeszcze pozostało do działania, o jutro jesteśmy już spokojniejsi.

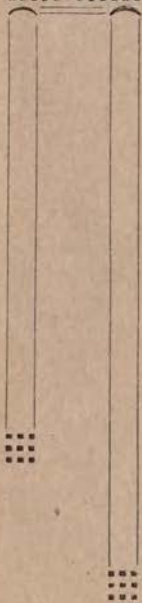
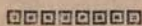
Irena Cacko-Niewojska, ucz. kl. VI-iej
Żeńskiego Gimnazjum Państwowego im. Emilji Szanieckiej

Łódź, dnia 23 maja 1929 roku.

Autorka powyższej pracy na konkursie prac młodzieży, zorganizowanym przez Kuratorjum O. S. Łódzkiego, otrzymała PIERWSZĄ nagrodę. (przyj. Redakcji)

Z cyklu: „Wycieczka na P.W.K.“

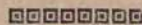
Kwiaty ze stali



Nie ziemia dała im życie,
Ni wiosna, co splata wieńce,
Ni jasne słońce w błękitach,
Lecz ciemne od pracy ręce,
Lecz czoła, na których znoj,
Zamienił się w kropel rój.

Zakwitły nie w słońca złocie
I nie wśród słowiczych pieni,
Jak wiosną bzy i stokrocie,
Lecz wśród czerwonych płomieni;
Zakwitły na gwiazdach—skrach,
Wśród szczytów stalowych blach.

Wyczarowała im płatki
Nie wróżka w kwietnym zawoju,
Co bzy czaruje i bratki,
Lecz wróżka pracy i znoju,
Co błądzi wśród wrzących hut
I błogosławi rąk trud



Dlatego, gdy ich się dotyka,
Dzwonią nie jak bzy, stokrocie,
Lecz jak serce robotnika,
Gdy wykuwa w czoła pocie
Wśród płomiennych skier i ros
Kęs chleba i własny los.

P. W. K. w nocy

Jakby w bajce, jak w marzeniu
Świateł srebrem i opalem
Uśmiechają się pałace,
Uśmiechają cudne hale
W nocnej ciszy, w nocy cieniu.
Jakby w bajce, w śnie dziecięcym...
Jakby wróżka księżycowa
Ze złotego swego różka,
Szepcąc zakłęb ciche słowa,
Gwiazd rzuciła sto tysięcy.
Jakby wróżka księżycowa
Girlandami świateł srebrnych
Otoczyła białe gmachy,
Z swej krainy gwiazd podniebnych
Śląc na ziemię zakłęb słowa.
Jakby wróżka księżycowa
Swych podniebnych gwiazd diudemy
Na wież delikatnych czoła
Kładła dłońmi świetlanemi,
Czarodziejskie szepcąc słowa.
Jakby wróżka księżycowa
Przesunęła srebrne dłonie
Po wysmukłych gmachów gzymsach,
Zostawiając ślad, co płonie,
Jak jej różdżka brylantowa.
W nocnej ciszy, w nocy cieniu
Świateł srebrem i opalem
Uśmiechają się pałace,
Uśmiechają cudne hale...
Jakby w bajce, jak w marzeniu.

H. Tytmanówna, ucz. kl. VII.

W.P. Janina Jabłońska, ucz. państw.
gimn. żeń. im. E. Szczanieckiej
w Łodzi.

Wielce Szanowna Pani.

Niezmiernie żałuję, że nie mogę osobiście Pani podziękować za tak piękny adres, jaki Pani była łaskawa do mnie wystosować.

Mogę Panią zapewnić, że uradowałem się jego piękną formą, a treść jego wzruszyła mnie do głębi.

Zechce mi Pani wierzyć, iż wśród wielu radosnych momentów, jakie miałem przy ciężkiej pracy nad zorganizowaniem wielkiego dzieła P.W.K. najbardziej może mnie to podnosiło na duchu, że młodzież szkolna umie czytać pilnie i uważnie w tej wielkiej księdze dorobku i rozwoju odrodzonej ojczyzny, jaką jest P.W.K.

Ze swej strony przesyłam Pani medal pamiątkowy P.W.K. z prośbą o łaskawe przyjęcie. Oby skromny ten upominek stanowił dla ani trwałą pamiątkę jej wrażeń z P.W.K. jako pomniką polskiej tężyzny moralnej i materialnej i wzmocnił zarazem Pani dążenia do konsekwentnej i wytrwałej pracy w kierunku zrealizowania szczytnych ideałów młodzieży polskiej.

Dziękując Pani raz jeszcze serdecznie za tak wzruszający dowód pamięci, łączę wyrazy moich najszczerzych uczuć.

/-/ Dr. St. Wachowiak
Prezes Zarządu i Naczelnny P.W.K.

Ten piękny list otrzymała nasza koleżanka, jako odpowiedź na adres dziękczynny, przesłany panu prezesowi Zarządu P. W. K. Dr. St. Wachowiakowi po zwiedzeniu z wyieczką szkolną P. W. K.

REDAKCJA

Z wrażeń łódzkich...

Niżej ciemny las kominów,	A któż huczy? Czyliż dymy?
W górze pełno szarych dymów,	Nie, to huczy, tętni życie
Pełno huku, zgiełku, pary,	Ludu, który ot widzicie.
Swistu, który głaszy gwary.	Czarny cały, spracowany,
Któż to gwarzy? Czy kominy?	W murach fabryk wychowany
	Łódzki lud roboczy.

Masa ich. przymknij oczy,
Bo nie zliczysz tych tysięcy,
Które w ciągu dni, miesięcy
I lat pracują w chaosie i znoju,
Nie znając prawie spokoju.
Tak, to lud, to lud pracy,
Zgłodniali, wychudli biedacy.

Świst pasów, huk maszyn w je-
[den zlewa się głos,
Lecz nie każdy go rozumie.
Kto się dobrze w niego wsłucha,
[usłyszysz: Nasz los,
Nasz los nieszczęsny poprawy
[żąda!
O Boże! Czy słyszysz ludu robo-
[czego głos?!]

Ognik.

Nasz system daltoński

Dużo mówiliśmy i rozprawialiśmy o systemie daltońskim już wtedy, kiedy miałyśmy o nim bardzo mętne pojęcia. Chciałyśmy prawie wszystkie uczyć się według nowego systemu; pociągał nas bardzo, a także przypuszczałyśmy, że mniej będzie się potrzeba uczyć i że nie będzie klasówek.

Wreszcie nadszedł czas, kiedy ten upragniony i wyczekiwany „Dalton“ zjawił się w naszym gimnazjum, ale wtedy przekonałyśmy się, że nasze przypuszczenia dalekie były od rzeczywistości.

W pierwszych tygodniach praca systemem daltońskim była jakaś gorączkowa, pośpieszna, nawet bezładna. Ten nagły przeskok z systemu klasowego do daltońskiego wyprowadził nas z równowagi, oszołomił. Początkowo dużo pracowałyśmy, gdyż nie byłyśmy jeszcze z nowym systemem obznajmione i nie umiałyśmy wykorzystać czasu, przeznaczonego na naukę, i nie byłyśmy dość sprężyste zorganizowane. Ale to były początki.

Już po kilku miesiącach pracy nowym systemem nabrałyśmy pewnego doświadczenia, więcej pewności siebie, dlatego też praca szła sprawniej, spokojniej, bez gorączkowego pośpiechu, obecnie zaś płynie już normalnym trybem.

Istotą systemu daltońskiego jest samodzielność w pracy. Obecnie systemem daltońskim uczymy się języka polskiego, historii i matematyki. Na każdy miesiąc z wyżej wymienionych przedmiotów mamy podane do opracowania pewne zagadnienia, stanowiące całość. Materiał i wskazówki do opracowania zagadnień są podane w przydziałach. Uczymy się w pracowniach,

w których mamy wszelkie pomoce naukowe: książki, mapy, obrazy, tablice, epidiaskop i t. p. Godzin pracownianych w ciągu tygodnia jest 9—12 zawsze na pierwszych trzech godzinach dnia szkolnego.

W systemie daltońskim bardzo wielką podstawową wprost rolę odgrywa dobra organizacja. Musimy w ten sposób pracować w laboratorium, aby jak najlepiej czas wykorzystać i wzajemnie sobie nie przeszkadzać. W naszym gimnazjum systemem daltońskim uczą się klasy: V-b, VI-a, VII, VIII-a. Klasy te pod względem organizacyjnym stanowią pewną całość t. zw. gminę. Na czele gminy stoi zarząd, w skład którego wchodzi: przewodnicząca, wice-przewodnicząca, sekretarka i po dwie przedstawicielki z każdej klasy. Obok zarządu gminy szkolnej istnieje redakcja naszej szkolnej gazетки: „Młodzieńczy Lot.“ W dni, w których otwarte są pracownie, klasy daltońskie zbierają się w sali, gdzie po sprawdzeniu listy obecności i po modlitwie, dowiadujemy się, z jakich pracowni i w jakich godzinach możemy danego dnia korzystać. Później następuje śpiew, wreszcie rozchodzimy się do pracowni.

Materiał miesięczny z historii dzieli się na dwie części: obowiązkowy i nadobowiązkowy. Materiał nadobowiązkowy obejmuje lekturę książek, pewne porównawcze i uzupełniające zagadnienia ustne i piśmienne. Materiał nadobowiązkowy pogłębia nasze wiadomości, zdobyte przy pracy obowiązkowej, daje nam lepszy, dokładniejszy obraz epok, które są przedmiotem naszych rozważań.

Przydział miesięczny z języka polskiego dzieli się na kilka grup: pierwsza grupa stanowi przydział pełny, obowiązkowy dla wszystkich. W następnych grupach jest podana lektura dodatkowa i pewne problemy są potraktowane szerszej i głębiej, niż w grupie pierwszej. Nauczycielka wyznacza uczennice do opracowania poszczególnych grup. Z języka polskiego mamy raz na tydzień lekcje zbiorowe, wyjaśniające, na których jesteśmy w prowadzane w tok pracy miesięcznej, analizujemy niektóre trudniejsze ustępy.

Z matematyki przydziały są tylko obowiązkowe, ale zainteresowane mogą korzystać z książek, znajdujących się w bibliotece matematycznej. Raz na tydzień są lekcje wyjaśniające. O wyjaśnienia możemy się także zwracać w pracowniach do nauczycielek - instruktorek.

Z książek potrzebnych do pracy obowiązkowej korzystamy w szkole, a natomiast książki nadobowiązkowe wypożyczamy nawet do domu. Z przerobionego materiału miesięcznego zdajemy przeważnie pojedynczo.

Egzaminy z języka polskiego i historii mają formę rozmów między uczenicą a nauczycielką; każda może swobodnie wypowiedzieć swoje zapatrywania, spostrzeżenia, uwagi. Po zdanych egzaminie otrzymuje się podpis nauczycielki na specjalnie do tego przeznaczonej karcie miesięcznej. Egzaminy z matematyki zdajemy zbiorowo, po kilka lub kilkanaście.

Nad przedmiotami daltońskimi nietylko pracujemy w pracowniach, ale także w domu. Trzeba systematycznie i równomiernie cały miesiąc pracować, wówczas nie będzie opóźnień w zdawaniu egzaminów ani zaległości w pracy, a materiał zostanie przerobiony dokładnie. Szczególnie zwracano nam uwagę, abyśmy z matematyki uczyły się systematycznie, codziennie. Trudniej jest nam uczyć się matematyki systemem daltońskim, niż zwykłym, ale zato więcej korzystamy z matematyki przy syst. laboratoryjnym.

Czy więcej jest pracy przy „Daltonie?” Zdania co do tego są podzielone: jedne koleżanki twierdzą, iż mniej czasu obecnie poświęcają na naukę, inne natomiast, że więcej.

System daltoński ma tę bardzo dobrą stronę, iż uczy nas samodzielnie myśleć, samodzielnie pracować: same rozkładamy materiał pracy miesięcznej i dowolnie korzystamy z czasu pracy. Ten sposób nauczania stoi na daleko wyższym stopniu niż system klasowy. Wprawdzie i w tym ostatnim pracowałyśmy nad wyćwiczeniem bystrości umysłu i orientacji, ale na to było mało czasu. Obecnie przy „Daltonie” przerabiamy materiał bezpośrednio głębiej i szerzej; przytem, opracowując zagadnienia według przydziału miesięcznego, mamy pewien całokształt, rzut oka na całość, gdy tymczasem przy lekcyjnym systemie materiał jest rozdrobniony, jakgdyby rozproszkowany.

Przy „Daltonie” można rozwijać swoje zamiłowania i zdolności w pewnym kierunku. Przedmiotom ulubionym, którymi się bardziej interesujemy, możemy poświęcać więcej czasu i pracy, a przytem naukę traktować możemy bardziej indywidualnie, wkładać w nią więcej duszy niż przy systemie lekcyjnym.

Nauka przy systemie daltońskim to nie jest wyuczanie się lekcji, to są już prawie studia, a jednocześnie uczymy się orga-

nizacji pracy, organizacji życia — grupą, zrzeszeniem. Prawda, są to dopiero początki „Daltona“; można się spodziewać, że przy większej wprawie i doświadczeniu zarówno organizatorów jak i uczących się może ten system przynieść nieocenione usługi w dziedzinie wychowania i nauczania indywidualnego.

Irena Cacko-Niewojska (kł. VII).

Łódź, dnia 19 listopada 1929 r.

Wywiad „Młodzieńczego Lotu“

z p. Dyrektorką Dr. R. Pachucką w sprawie nauczania systemem daltońskim w naszym gimnazjum.

W dniu 19 listopada grupa „redaktorek“ Młodzieńczego Lotu prosiła p. dyr. Dr. R. Pachucką o wywiad w sprawie, która nas bardzo żywo obchodzi, mianowicie w sprawie organizacji nauki systemem daltońskim.

Pani Dyrektorka chętnie się na wywiad godzi. Rozpoczynamy rozmowę następującym pytaniem:

Jaki był wynik zeszłorocznej ankiety na temat nauczania systemem daltońskim i jak w świetle odpowiedzi przedstawia się stosunek uczennic do tegoż systemu?

Ogólnie przeważająca ilość uczennic oświadczyła się za systemem daltońskim — mówi p. Dyrektorka. — Wyniki ankiety są następujące: 81 procent uczennic wypowiedziało się za systemem daltońskim, 9 proc. woli system daltoński, ale z pewnemi zastrzeżeniami t. zn. z niewszystkich przedmiotów, zaledwie zaś 2,7 proc. uznaje zarówno system zwykły jak daltoński. Na pytanie, przy jakim systemie lepiej przyswajają materiał, 92 proc. uczennic oświadcza, że przy systemie daltońskim, 6,8 proc. — przy systemie zwykłym, 1,2 proc. uczennic nie dało odpowiedzi. Jako uzasadnienie swego przychylnego stosunku do systemu daltońskiego, podają uczennice: samodzielność pracy, odpowiedzialność za pracę, zupełną prawie swobodę w niej, możliwość lepszego i obszerniejszego opracowania ulubionych przedmiotów. Podkreślają, że został usunięty czynnik nudy oraz strach przed nieprzygotowaną i nieoczekiwaną odpowiedzią i że po zdaniu egzaminów doznają wielkiej przyjemności.

W swych odpowiedziach uczennice stwierdzają, że przy systemie daltońskim lepiej przyswajają sobie materiał, ponieważ opracowują pewną

całość, uczą się spokojnie, nad każdym pytaniem muszą się zastanawiać, korzystają z biblioteczek pracownianych, posiadają dłuższy okres czasu na opanowanie danego zagadnienia i zagadnienie to opracowują dokładnie, niż przy systemie zwykłym. gdyż odpowiedzi są indywidualne. Niejedne z uczenic polubiły te przedmioty przy systemie daltońskim, które dawniej ich nie interesowały. Trzy uczennice odpowiedziały, że pracują obecnie więcej aniżeli przy zwykłym systemie nauczania. Jednak w pewnej klasie, liczącej 26 uczenic, 6 oświadczyło, że mniej jest pracy przy syst. daltońskim. Jak widzicie więc, kończy odpowiedź p. Dyrektorka — system daltoński zwyciężył u nas na całej linii.

Jakie są zapatrywania i dalsze zamiary p. Dyrektorki w sprawie nauczania systemem daltońskim? — pytamy. Ja jestem wielką zwolenniczką tego systemu i pragnęłabym bardzo, aby wszystkie klasy wyższego gimnazjum uczyły się w przyszłości tym systemem, jednak realizacja ostateczna nie zależy ode mnie, ale od nauczycielstwa, od władzy naszej no, i w pewnej mierze od postawy uczenic.

Jak ustosunkowało się nauczycielstwo naszego gimnazjum do systemu daltońskiego? — Pewna grupa nauczycieli, ucząca was już tym systemem, jest przychylnie usposobiona. Władze wyższe także są przychylnie, dowodem tego jest, iż w tym roku szkolnym zwolniły mnie, a nauczycielstwu, pracującemu systemem daltońskim zmniejszyły ilość godzin lekcyj obowiązkowych.

Czy nie zechciałaby p. Dyrektorka wyjaśnić nam różnicy między „daltonem“ amerykańskim i angielskim? — pytamy dalej. Różnica głównie polega na tem, że w systemie amerykańskim zupełnie niema lekcyj ani klas, tylko pracownie, a przy systemie angielskim lekcje są zachowane. Anglicy są zawsze i we wszystkiem ostrożniejsi. U nas system daltoński zbliżony jest do angielskiego, ale ideologję wychowawczo-społeczną przyjęto z systemu amerykańskiego od Ellen Parkhurst. Jednak już w tym roku uczy się historii prawie że systemem amerykańskim bez lekcyj, prawda? —

Jakie wrażenie odnieśli nasi wizytatorzy?

Nie otrzymałam dotychczas sprawozdania. Wydanie jednak opinji o poziomie nauki w klasach, prowadzonych systemem daltońskim jest trudne z tego powodu, że wizytator(ka) widzi w pracowniach tylko pracujące uczennice, a jeśli jest nawet świadkiem zdawania egzaminu, to wypadek może spowodować, że odpowiadać będzie albo dobra, albo słaba, co również nie da obrazu całości.

A wy jak myślicie — zwraca się do nas p. Dyrektorka — czy sy-

stem daltoński ma przed sobą przyszłość i czy jako nauczycielki pragnęłybyście nim nauczać? — Naturalnie — odpowiadamy zgodnie — chociażby dlatego, że świetnie przygotowuje do studjów wyższych, wprowadzając nas w organizację pracy taką, z jaką się spotykamy na uniwersytecie.

Dziękujemy bardzo p. Dyrektorce za cenne informacje i kończymy wywiad.

I. Domańska, D. Szaniawska i Z. Hiszpańska

W pracowni matematycznej

Obrazek satyryczny.

Gdyby ktoś kiedyś spytał się nas, którą z pracowni daltońskich najwięcej lubimy, wrzasnęłybyśmy chórem: „Matematyczną, naturalnie matematyczną“!

Ktoś zachwycony naszym zapałem do matematyki, zdumiewa się: „Bardzo ładnie, ale dlaczego właśnie ta pracownia posiada dla nas taki urok“?

— Ach, Boże — odpowiadamy — co za pytanie! Dla wielu rzeczy! Tylko bynajmniej proszę nie myśleć, że jesteśmy tak zakochane w matematyce, albo że zabijamy się za Zydlerem, czy Rybkinem.

Ktoś z rozczarowaną miną spada nagle z nieba i robi się podobny do wielkiego znaku zapytania.

— Nie??... No więc dlaczego, nic już nie rozumiem.

— Ha! ha! ha! — okropny wybuch śmiechu — czy pan przyjechał z księżycy? Skandal, żeby nie wiedzieć o naszej pracowni matematycznej. Przecież to istny raj. Bynajmniej nie idzie się tam po to, aby się uczyć, gdzie tam! W pracowni matematycznej nikt się nie uczy, nikt nawet nie myśli o tem. Idziemy tam, aby odpocząć trochę po tych wkuwaniach w pracowni historycznej czy innej, aby zapomnieć choć na chwilę o szkolnych tarapatkach i złapanych dwójkach oraz odetchnąć roześmianą atmosferą „dziurki“.

— Ach, jak bosko jest tam jeść śniadanie, którego się nie skończyło w domu z powodu wstania o wpół do 8-ej. Jak smaczna wydaje się ta bułka jedzona pokryjomu, aby nie zobaczył czasem pan profesor, anioł stróż tego naszego raj. Bo

wtedy pan profesor, uważając, że takie opychanie się szkodzi logicznemu rozumowaniu, zakłada swoje veto.

— Panno X-ówna (ska) nie jesteście na tańczącej herbatce! Proszę mi oddać ten przedmiot (bułka, albo coś w tym rodzaju w języku matematycznym)

— Z przyjemnością, panie psorze, możemy się podzielić — odpowiada gościnna uczenica.

— Co za komedje tu urządzacie — pioruny zaczynają padać z pod Jowiszowych brwi Nika. — Restaurację, czy bar jakiś robicie sobie z tej pracowni, gdzie powinien panować wszechwładnie Zydler i Rybkin.

Ale oprócz tego inne jeszcze niemiłe zdarzenia uprzyjemniają czas.

No, na przykład zdawanie z matematyki. Cóż może być przyjemniejszego nad „fabrykowanie“, roznoszenie i odbieranie ściągawek.

W takich chwilach cała pracownia jest na nogach. Wszystkie mają coś do roboty. A najprzyjemniej jest odbierać te „morowe“ ściągi i ze skromną minką porządnej uczenicy patrzeć się na pana profesora, ściągając przytem najbezczelniej. Czy to nie miło dostać potem ten zasłużony uczciwą pracą podpis?

Przytem trzeba wziąć pod uwagę wyższe duchowe korzyści, płynące z tego; wyrabia się przecież inteligencja i spryt—prawda?

Tak to jest pozytywne. Naturalnie!

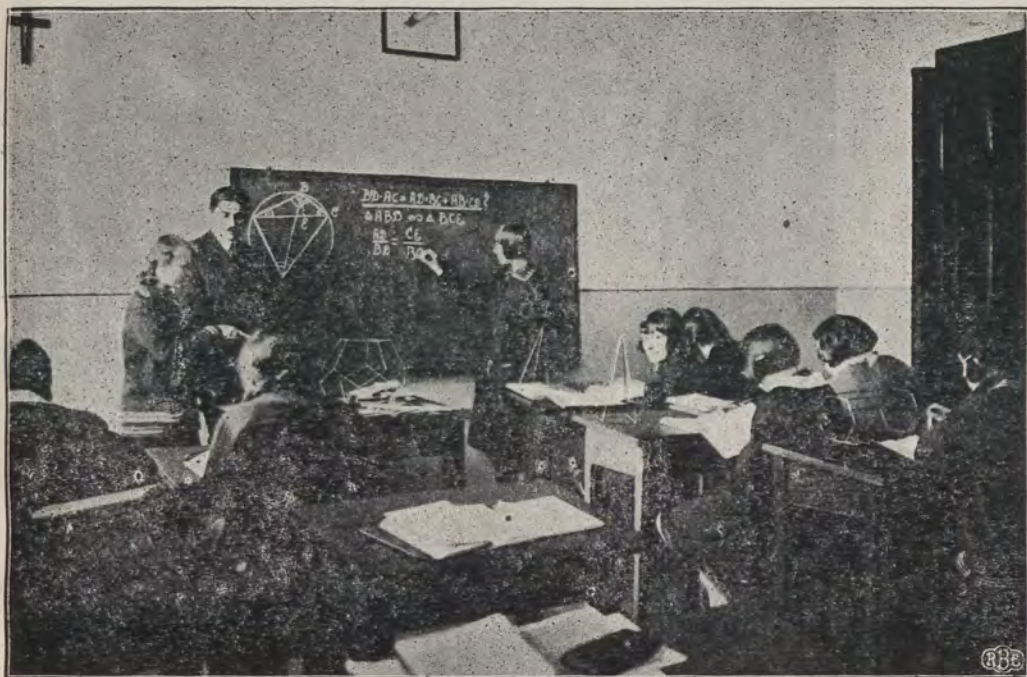
Jednak czasem, ponieważ złośliwy los chętnie płata śmiertelnym niezawsze miłe figle, więc i z temi ściągawkami zdarza się maleńka awanturka.

Ma to miejsce wtedy, gdy jakaś początkująca „ściągaczka“, która odbywa swój pierwszy publiczny występ, nie zachowuje zbytnej ostrożności i zwraca na siebie argusowe oko pana profesora. Ale to nic. Jest on tak delikatny, że prosi o nie krępowanie się jego osobą i kontynuowanie swego zajęcia.

— Widocznie i on uznaje wielkie wartości ściągawek. Inna rzecz, że po takim ewenemencie zachodzą pewne komplikacje z nieszczęsnym podpisem, ale to nic; można przecież rozmawiać z p. profesorem niejeden raz.

Nie zawsze jednak jest tak sielsko-anielsko w „dziurce“

Nasza pracownia matematyczna.

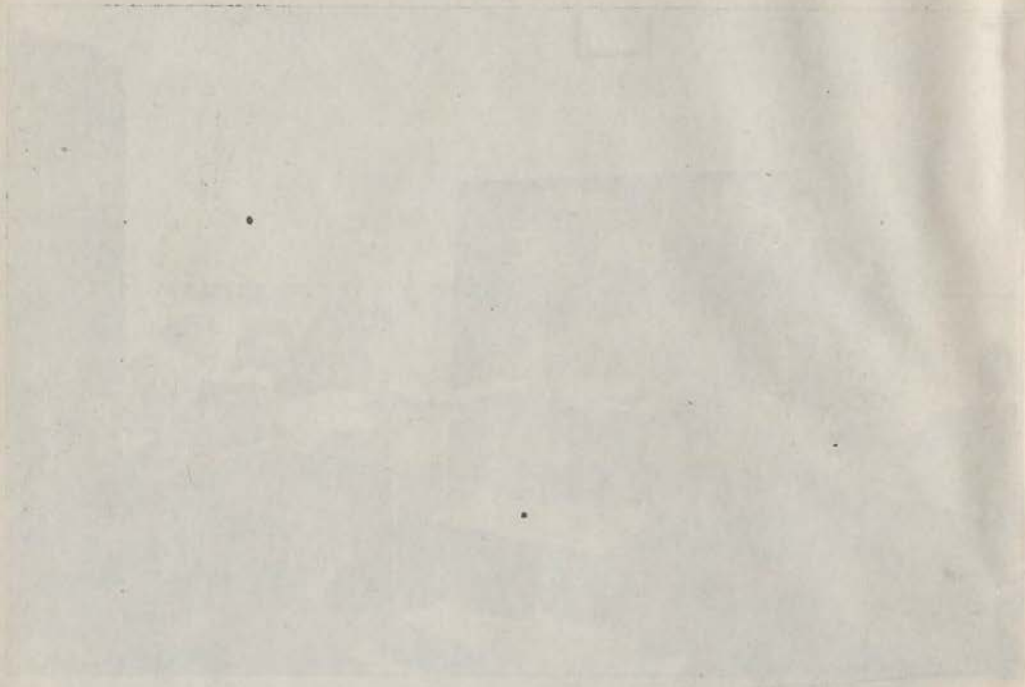


(Niniejsza fotografia była wystawiona na P. W. K. w Poznaniu)



Nasze „Kolonistki“ w Limanowej.

lipiec — sierpień 1929 r.



(Faint, illegible text line, possibly a caption or a section separator.)



Czasem ni stąd ni zowąd wybucha głoźna burza i szaleje nad głowami niefortunnych matematyczek. Zdarza się to wtedy, gdy pan profesor z niewiadomych przyczyn (przypuszcza się, że wpływa także na to przyspieszony obrót kuli ziemskiej), podważa nagle porcję zwykłych zadań, za cenę których otrzymuje się drogocenny podpis.

W takich razach pracownia przedstawia istny obraz nędzy i rozpacz. Angażuje się wtedy najlepsze siły w celu „fabrykowania” ściąg, a i szybkość wyrabiania tego towaru dochodzi do maximum.

Taka nienaturalna sytuacja trwa czasem dzień, czasem nieokreślenie długo. W każdym razie kończy się to jednak prędzej czy później, gdy pan profesor, ochłoniwszy z żądy dodawania zadań, wykonywa zadanie przeciwne, albowiem matematyka jest to nauka ścisła, w której nie można nic bezkarnie dodać ani odjąć.

W takiej chwili głuchem echem rozlegają się liczne pioruny w postaci sinusów, tangensów i sekansów, jak grad padają logarytmy i pierwiastki, niby deszcz sypią się x , y i z -ety na biedne głowy delikwentek.

Ego.

Kartka z wakacji.

— Dren dele!... Drendele!... Drendele!... — zaklekotała nasza „ranna dzierlatka” pod schodami... Głos jej dzwięczny, aczkolwiek niekażdemu uchu miły przez dziurki od kluczy, dymniki, i inne szparzyska przedostał się do sypialni — jednak bez skutku!

Kolonistki dalej trwały w swych zastygłych pozach tak arcyoryginalnych i egzotycznych, że brakowało tylko aparatu...

Dziewczęta bez wzruszenia śniły dalej o królewiczu na sprężynach, o babie Jadze z ciasta, nadzianej marmoladą śliwkową i o listach z „forsą”, które jechały do nich z Dardaneli, albo innej „Bzanzyliji”... Spały dalej niebacznie na to, że chudy pajak „pan Longinus” już dawno pod sufitem rozpiął osnowę i zaczął robić nową sztukę szarego jedwabiu, nawet przeraźliwy pisk dzieci państwa „jaskółkowskich” nie wywołał w izbach żadnego ruchu.

Drugi raz raptowniej, namiętniej zaterkotała znowu „dzierlatka“. Teraz „drendel“ nie był bez echa. W sypialni „czarnych piratów“ zaczęło się wszystko budzić, wszystkie sfery i warstwy społeczne, a mianowicie: najpierw z pod lewej ściany — „serwatka“, z pod okien — „śmietanka“ i ostatnie samo „kwaśne mleko“.

Ze wszech stron sypnęły się dialogi, meldowania i pokrzykiwania w przeróżnych językach, tak dziwnych, że miało się wrażenie, iż zaszło zjawisko podobne, jak przy budowie wieży Babel.

— Czy widzicie tam na środku trup szczypawki? Gdy mnie dzisiejszej nocy napadła, myślałam, że dostanę „frebry“ ze strachu!

Powoli „franelowe“ pielesze zaczynały się opróżniać, natomiast przez całą długość, grubość i szerokość sypialni porzęły fruwać „krzynoliny“, szczotki, mydła, a już królowało pierze niewiadomego nawet pochodzenia... Zdawało się, że to wybuchła druga rewolucja francuska, albo nastąpiła inwazja bolszewicka, a co najprawdopodobniejsze, że Wezuwjust obudził się z letargu i sypie gruz, popiół i gorącą lawę!

Świergot „dzierlatki“ pod schodami dał się słyszeć znowu, teraz „raportował“ nam śniadanie.

Ho, ho, śniadanie miła rzecz! Zjawiłyśmy się też w komplecie od a... do z...

Ledwie zdążyłyśmy pełnemi płucami edetchnąć po rogalkach, które swojemi rogami chciały nam poprostu powywiercać dziury w żołądkach — znowu sygnał na jakiś „podśniadaniek“. Trudno! Trzeba było jeść, regulamin nakazywał i basta! Ze zrezygnowanemi minami wtoczyłyśmy jeszcze po jednym jajku „na miękko“ i hajda na Siny Brzeg! Plaża nasza niczego sobie! Czujemy się na niej zupełnie tak jak, na Riwierze francuskiej, lub jak pod błękitnym niebem Italji! Niech się wobec niej schowa plaża w Rio de Janeiro, razem ze swoim złocistym piaskiem i uroczemi Amerykaniami. U nas jest przynajmniej łąka zielona z pokrzywami, jest glazów i kamieni masa, pamiętających jeszcze „dyluwium“, a to wszystko jest zamieszkałe przez bataljony mrówek szczękobrojnych, ludek mały, lecz zapamiętały. Gorączka nastąpiła podzwrotnikowa, więc też rozpoczęłyśmy „kursy opalania“ na bronzowo,

orzechowo, olejkowo przy śpiewie na melodję „Bubliczek“:

Nastały pogody,
Kto zdrowy, kto młody,
Ten tylko u wody
Widzi swój raj!
Tam miejsce zgrywania,
Ósrodek hulania,
Świątynia dumania —
Olchowy gaj!

Ciemne posążki, świecące się od kremu „Nivea“, leżące pod różnemi kątami do tarczy słonecznej, wyglądały jak lalki czekoladowe, lub jak najprawdziwsze w świecie murzynki!

Gdyby wtedy Amanullach w swej przejażdżce po Polsce zwiedzał naszą plażę, nie wątpiłby, że ma przed sobą rodaczki z Afganistanu!

W atrakcjach opalania następowało kąpanie! Wprawdzie woda nie była głęboka, ani zbyt czysta, ale ostatecznie nie można było narzekać! Hasanie po wodzie rozpoczęło się w całej pełni i z niem związane nabieranie plastyczności linji i t. d. „Basen starszych“ zamienił się na jakąś szkołę tańców klasycznych, na wzór szkół z Hollywoodu! O dei, ale „wszystko kończy się dzwonem“ — czas było na obiad, który zapowiadał się „tipes topes“ i pachniał na pół kilometra od naszej „rezydencji“!

Rzeczywiście obiad był pierwszej klasy!

Primo: rosół z „okami“ z makaronem, szerokim na trzy centymetry!

Sekundo: wołowina sosem koperkowym połączona z ziemniakami!

Tertio: czarne jagody, a właściwie maść z jagód!

Ze śpiewem:

„Paszczki czarne rozwarte i ogromne“...

bo naprawdę po jagodach miałyśmy takowe, udałyśmy się na „bety“ i popadłyśmy w drzemkę popołudniową...

Niektóre przez sen czuły nawet jak im przybywało kilo po kilu..., kilo po kilu i już w tęczowych blaskach i złotej aureoli widziały zbliżającą się do nich czekoladę „Plutosa“ czy Piaseckiego z orzechami jako nagrodę za dobrą wagę!

Marzenia znowu przerwał głos „dzierlatki“! Podwieczorek!

Po podwieczorku odbył się spacer na Jabłonice.

O zachodzie przycwałowało nasze bractwo z wyostrzonymi przez głód zębami! Kolacja też została zmieciona w trzy pacierzel

Po modlitwie i śpiewie, którego pod okna wyległy słuchać jak zwykle wszystkie stany Limanowej, zajęliśmy swoje pozycje w sypialniach! Punkt dziesiąta pogasły wszystkie światła!

Lekki wiew nocy i miarowy gwizd stójki kołysał nas do „spiku“. Cisza coraz szersza, doskonalsza rozlewała się po zakątkach, zaściankach i zaułkach... cisza nocna, że słyszałam bicie serca ćmy, która tłukła się koło mojej „senatorskiej“ głowy i może knuła zamach...

Daniłko

Mój stosunek do przyrody

(Z przeżyć minionych wakacyj.)

Natura... Ileż czaru posiada to słowo!

Sam dźwięk zdaje się spływać pieśnią na każde serce młode, serce, które odczuwa silnie i subtelnie.

Zapominam o chwili obecnej, o szarym, cichym, melancholijnym dniu i na skrzydłach wspomnień tęczowych przenoszę się w przeszłość, w słoneczne wakacje.

Minęły. Jakże się czułam szczęśliwa, że mogłam przeżyć cudny sen w cichej, zapadłej wioszczynie, daleko od świata. Tak, naprawdę chwilami zapomniałam, że żyję w wieku XX, że gdzieś daleko miasto jak potężny potwór, zije niestrudzenie tętnem nieprzerwanego życia. Zdawało mi się, że ten domek stary i maleńki, sosnowy bór, rzeka, co mi śpiewała do snu kołysanki i wreszcie ja — to jedno, że tak było zawsze, od wieków.

Traciłam poczucie czasu. Pamiętam, że gdy po przyjeździe tutaj o zmroku wyszłam przed dom, — las mnie przeraził, przyniół swoją wielkością. Był straszny, ciemny, tajemniczy. Stare drzewa, sosny nietknięte siekierą stały poważne, dostojne, ukoronowane zielenią igieł.

Szumiał bór, odwykł już dawno od widoku nowych ludzi, patrzył więc zdziwiony na mnie, która wdarłam się tutaj, aby za-

kłócić jego spokój. Zdawało mi się, że z mroku wyciągają się olbrzymie ręce aby odepchnąć precz mnie, okruszynę ludzką. Szum wzmagał się, potężniał jakby w gniewie i pytał:

— Skąd ty?... Jak śmiesz!...

Przerażona, cofnęłam się o kilka kroków i oparłam się o coś twardego. Był to olbrzymi, niebosiężny pień sosny. Stała trochę samotnie, dziwnie wyniosła i piękna. Nie odepchnęła mnie, nie zatrzęsała się groźnym poszumem; przytuliwszy się do niej poczułam przez korę coś jak ciepły prąd, serdeczne powitanie, które spłynęło do mojego serca.

— Ktoś ty?... szepnęłam cichutko.

Usłyszała mnie. Zapanowała cisza tak idealna, jaka może być tylko w lesie, gdy drzewa umilkną.

Usłyszałam głos, który płynął gdzieś przez powietrze.

— Jam jest królową drzew... Nie lękaj się, nie zrobimy ci krzywdy... Polskie jesteś dziecko. Wyrosłaś z tej ziemi, co i my. Twój ojciec walczył o nią. Wyrosłaś z ich krwi, z ich kości.

Dawno to już było, — o, dawno! Byłam wtedy prawie taka sama, jak teraz. Konary moje wstrząsały się od jakiegoś dalekiego, a potężnego huku. Nie wiedziałam, co to było. Słońce paliło; korzenie moje wędły bez wody. Huk się wzmagał. W pewnej chwili straszny wstrząs poderwał ziemię u moich stóp. Jakieś twarde odłamki zorały mi pień. Zachwiałam się. Omdlała z bólu, zobaczyłam swoje korzenie, odarte z kory i białe jak kości szkieletu.

A ja stałam. W pewnej chwili zobaczyłam w wyrwie, nawpół zasypanej ziemią i kawałkami moich korzeni jakąś drobinę, która poruszała się słabo.

Był to człowiek. Jęczał... Nędzne jego ciało, pokryte resztkami łachmanów, opływało krwią. Poczulałam wyraźnie jej ciepło, kiedy wsiąkając w ziemię, opływała moje korzenie. Spragniona piłam chciwie napój życiodajny, który wznosił się we mnie gorącym potokiem. On mi dał życie słabnącej, ale człowiek już nie żył. Ciało jego przez długie, długie dni wżerało się w piasek i użyźniało mi podłoże. A młody był... walczył i zginął. Kości jego stały się prochem tej ziemi, o którą walczył. Z ziemi wyszedł i do niej wrócił. I ty też wrócisz i — wszyscy.

Umilkł szept. Zdziwiona, przetarłam oczy. Cóż to, mam twarz mokrą od łez?... Nie spałam chyba przecież.

Z trudem podniosłam się z mchu i śladem nikłego światła dotarłam do domu... A las szumiał...

Od tego czasu tak kocham naturę, bo czuję w niej serce i ducha. Kocham naturę polską, bo w niej jest polska krew. A kiedy wyjeżdżałam, las żegnał mnie serdecznie i sypał na mą głowę rosę, łązy, brylanty.

I znowu poczułam, że las i ja — to jedno.

Danuta Szaniawska, ucz. kl. VIII-a.

Kronika szkolna.

W czasie tygodnia lotniczego został wygłoszony w naszym gimnazjum odczyt o gazach bojowych.

Dnia 11 października odbył się obchód ku czci Kazimierza Pułaskiego.

Dnia 11 listopada uczestniczyliśmy w obchodzie szkolnym w nabożeństwie, które się odbyło dla uczczenia rocznicy niepodległości.

Dnia 12 listopada w czasie tygodnia oszczędności p. dr. Ławnicka wygłosiła odczyt p. t. „Oszczędność i jej znaczenie.“

ROZRYWKI

Szarada.

Barwny motyl na skrzydełkach czwarte — szóste się leciutko;
Wie, że życie drugie — piąte, że trwa bardzo, bardzo krótko;
Wie, że jego siódme — trzecie wątle bardzo i słabiuchne,
Że skrzydełka mu opadną, gdy wiatr tylko silniej dmuchnie,
Że, choć cechą jego — całość, jednak długo żyć nie może;
A więc pierwsze — szóste — czwarte chwil swobody swej nieboże,
Nim się pierwsze — trzecie — szóste do wiecznego snu wśród kwiatków,
Ach, bo tak mu drugie — trzecie żyć wśród białych róż i bratków, H. F.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

„Urwisowi z VI-a“ — artykułiku wydrukować nie możemy, gdyż jest ujęty za płytko.

Wiersza „Na burzę“ nie wydrukujemy.

„Jednej z wielu“ — „Kartki z pamiętnika“ nie wydrukujemy.

„Masseidzie“, „Szach-Mat“, „Zawiszance“, „Cnotce klasy VII“ — prace postaramy się umieścić w następnym numerze.

DO ZRZESZEŃ:

Dział: Z życia zrzesseń szkolnych przeniesiony został do następnego numeru pismka.

Redakcja.

Za Redakcję Dr. R. Pachucka.

Wydawca: Gmina Szkolna.

Redakcja i Administracja: Gimnazjum Żeńskie
im. E. Szaniawskiej - Łódź, ul. Pomorska 16

Cena pojed. numeru 1zł.

Druk. Wiktor Szymański, Łódź

Uczenice! Uczniowie!

Polecamy duży wybór

Materiałów piśmiennych

i upominków gwiazdkowych

po cenach przystępnych

Nasz Sklep -- Urania

Spółka Akcyjna

Łódź, ulica Piotrkowska Nr. 90

**Czy zapłaciłaś ostatnią ratę miesięczną składki
na rzecz Koła Rodzicielskiego?**

Czy wiesz, co robi Koło Rodzicielskie?

Koło Rodzicielskie zasila bibliotekę uczniowską i nauczycielską, zakupuje niezbędnie potrzebne dla szkoły meble, zakupuje pomoce naukowe do nauki historii, geografji, przyrody i gabinetu fizyko-chemicznego, odnawia lokale, ponosi koszty robót slusarskich i instalacji elektrycznej, a wreszcie urządza kolonje letnie dla uczenic, naświetla słabsze uczenice lampą kwarcową.

Czy byłaś kiedy na kolonjach letnich? Pojeżdż, a zobaczysz, jak tam miło. A więc pamiętaj, aby systematycznie wpłacać składki miesięczne na rzecz Koła Rodzicielskiego!

